

TĘSKNIĘ ZA JANEM KLATĄ

Do Damaszkę” Jana Klaty to prawdziwe otwarcie jego dykcji w Starym Teatrze. Kłata wygrał konkurs rozpisany na pięć lat projektem, zgodnie z którym każdy sezon będzie poświęcony jednemu z ludzi-pomników Starego Teatru (pisałem o tym w „TP” 28/2012). Właśnie ruszył pierwszy z sezonów, poświęcony Konradowi Swinarskiemu, a na pierwszy ogień poszedł dramat Augusta Strindberga, który Swinarski planował wystawić, nim zginął tragicznie w katastrofie lotniczej (leć, jak przypominają w Starym, do Damaszkę właśnie).

Kłata zachował się sprytnie, zajął się bowiem przedstawieniem-widmem, w praktyce zatem nie musiał konfrontować się z przeszłością. A jednak, jak się okazuje, widma mogą się mścić. Oglądając inscenizację, nie mogłem pozbyć się wrażenia, że Strindberg to był wybór chybiony, i to z paru względów.

Zacznę od rzeczy najprostszych: przedstawienie ogląda się z dużym wysiłkiem. Kłata i aktorzy robią wszystko, żeby było inaczej: na każdą sekwencję jest osobny klucz inscenizacyjny; nie pada jedno zdanie, któremu nie towarzyszyłby cały zestaw nerwowych ruchów, skoków, gestów; obok partii mówionych są tańczone i śpiewane; cisza, zdaje się, zapada wyłącznie wtedy, gdy aktorom przychodzi wziąć wdech. Skutek jest jednak odwrotny, bo właśnie ten nadmiar męczy, a niektóre rozwiązania tracą rutyną. Przy tym nie udaje się osiągnąć podstawowego celu, czyli rozbić narzucającego się konwersacyjnego trybu dramatu. Inszenizacyjny nadmiar jest miejscami świadectwem beznadziei i kapitulacji wobec tekstu, który nie niesie, ale z którym – takie odniosłem wrażenie – reżyser próbuje walczyć.

Część odpowiedzialności leży po stronie adaptacji tekstu autorstwa Sebastiana Majewskiego. Kłata idzie za wątkiem sławy głównego bohatera, rzecz przepisuje na współczesność, a z Nieznajomego-literata robi Idola: „muzyka, artystę totalnego,

Nadmiar scenicznych efektów i kapitulacja wobec tekstu sprawiają, że spektakl „Do Damaszkę” nuży, choć na scenie dzieje się aż za wiele...

MARCIN KOŚCIELNIAK

performera”. Tekst jest zgrabnie uwspółcześniony, brzmi nowocześnie, a gdy stawia opór – jak wtedy, gdy pada szeleszczące papierem pytanie o „credo” artysty – opór jest łamany (aktorzy ostentacyjnie wypowiadają credo przez „c”). A jednak decyzje dotyczące adaptacji dramatu są, moim zdaniem, zdecydowanie zbyt ostrożne. Całe partie tekstu zdają się ciężkim jarzmem, a skoro tak, może warto było dokonać radykalniejszych skrótów, ostrzejszych ingerencji, które pozwoliłyby mocniej wydobyć temat, rozegrać go na własnych – a nie na narzuconych przez literę tekstu – warunkach? Team Kłata-Majewski nieraz dał dowód na brak skrupułów wobec klasyki, co, jak wiemy, bardzo często klasycę wychodzi na dobre.

„Do Damaszkę” to droga, którą podążał święty Paweł Apostoł ku nawróceniu, a którą w dramacie Strindberga podąża Nieznajomy. Ponieważ Kłata w spektaklu szczególnie podkreśla artystyczny rodowód bohatera oraz jego wiek (po czterdziestce), wypowiedź nabiera waloru osobistego. Rzecz

kończy się jednak na aluzjach. Nieznajomy w dramacie drogi Strindberga to Každy – i ten status bohatera u Klaty bierze górę.

Jeśli przyjrzyć się ostatnim produkcjom Klaty („Wesele hrabiego Orgaza”, „Tajny agent”), okaże się, dlaczego Strindberg skusił reżysera: przedstawienie jest kontynuacją wątków tam napoczętych, splecionych wokół tematu eschatologicznego. W scenografii zbudowanej z piętrzących się pod sufit skrzyń, wypełnionych czaszkami, towarzyszymy Idolowi (Marcin Czarnik) w rozliczeniu z życiem. Na pierwszy plan wysuwa się wątek miłości Idola i Żony (Justyna Wasilewska), najwyraźniej „leżący” reżyserowi, bo jako jedyny pozbawiony karykaturalnego sznytu, miejscami podniosły, niestety również cikliwy i ocierający się o seksizm (Kłacie nie przeszkadza, że u Strindberga mężczyzna „stwarza” kobietę). Droga ku nawróceniu, która u Strindberga ma optymistyczny finał, u Klaty kończy się gorzkim obrazem tańczącego na trumnie bohatera. W tej figurze człowieka tańczącego nad własnym grobem Kłata zawiera swoje spojrzenie na rzeczywistość.

To, mówiąc po prostu, bardzo mało jak na Jana Klatę, reżysera, który jeszcze niedawno – tak, pamiętam to – siał zamęt na polskich scenach. Patrząc na ostatnie, eleganckie spektakle Klaty, z niedowierzaniem wspominam jego sztubackie wybryki w „Fantašym” czy w „Janulce”, z trudnością dowierzam, że był specjalistą od grzebania w polskich mitach, że lubował się w profanowaniu, że interesowała go polityka. Z tego wszystkiego został moralizatorski ton, który niegdyś gwarantował temperaturę i wywoływał zmieszanie, dziś zaś brzmi nadto elegijnie. Kłata spoważniał i dojrzał – ale kto powiedział, że po czterdziestce nie można pozostać gówniarzem? ◆

● August Strindberg „Do Damaszkę”, reż., oprac. muz.: Jan Kłata, adapt., przepisanie, dramaturgia: Sebastian Majewski, scenogr.: Mirek Kaczmarek, ruchy: Maćko Prusak, premiera w Starym Teatrze w Krakowie 5 października 2013 r.

Justyna Wasilewska i Marcin Czarnik na próbie spektaklu „Do Damaszkę”. 1 października 2013 r.

